

Czy można bezkarnie fantazjować w sieci?

5 lipca 2014

Po procesie apelacyjnym z więzienia zwolniony został Gilberto Valle, przez media w USA ochrzczony mianem „gliniarza-kanibala”. Oskarżony nie popełnił żadnego zabronionego czynu, ale fantazjował w sieci o paskudnych rzeczach. Czy można skazać człowieka za to, że opisuje swoje fantazje seksualne?

Proces sądowy będący przedmiotem tego artykułu pozornie jest nieistotny, ale wątek internetowy stanowi w nim kluczową rolę. Nie chodzi o pogróżki pod czyimś adresem, stalking czy oczernianie pewnych osób. Główny bohater opisał w internecie swoje mocno nietypowe fantazje seksualne oraz wyszukiwał informacje na temat związanych z nimi zagadnień, nigdy natomiast nie dopuścił się żadnych zabronionych prawem czynności. Dyskusję zostawmy sobie na później, na początek natomiast przyjrzyjmy się faktom.

PRZEBIEG WYDARZEŃ

W 2009 roku Gilberto Valle, 25-letni nowojorski policjant, poznał za pośrednictwem portalu randkowego Kathleen Mangan, świeżo przybyłą do miasta pracownicę jednej ze szkół podstawowych. Szybko przypadli sobie do gustu, wspólnie zamieszkali i nawet kupili buldoga, którego wspólnie tresowali.

Efektem miłości była niespodziewana ciąża. W roku 2012, po urodzeniu się ich córki, wzięli ślub i tutaj w zasadzie kończy się szczęśliwa część opowieści. Okazało się, że Gilberto Valle nie interesuje się dzieckiem i unika kontaktów seksualnych. W tym czasie Mangan zauważyła, iż mąż zaczął kasować historię przeglądarki, czego nigdy wcześniej nie robił.

Każdy jednak prędzej czy później popełnia błąd i Mangan

odkryła, że mąż przegląda strony internetowe z pornografią sadomasochistyczną, szczególnie takie, gdzie pozorowana jest śmierć kobiety. Wstrząsnęło to nią, jednak postanowiła porozmawiać z Vallem, sądząc, że może ich związek potrzebuje nowych wrażeń i po paru eksperymentach z „zabawkami” z sexshopu wydawało się, że wszystko jest w porządku.

Problem pojawił się, gdy wciąż zaniepokojona Mangan zainstalowała mężowi – bez jego wiedzy – oprogramowanie szpiegujące. Chciała dowiedzieć się, czy problem ustąpił. To, co zobaczyła, stało się podstawą całej sprawy. Otóż Gilberto Valle ściągał z Facebooka zdjęcia jej oraz jej przyjaciółek, po czym wysyłał je na fora S&M z pytaniami, jak można uprowadzić taką kobietę i co można z nią zrobić. Valle opisywał tam swoje fantazje dotyczące skrupowania, poranienia i zabicia tych kobiet w trakcie seksu. Za każdym razem fantazja kończyła się przyrządzeniem potrawy z ofiary.

Dodatkowo Mangan odkryła, że jej mąż wrzucał jej zdjęcia obrabiane tak, że wyglądała na nich jak skatowana lub martwa, a w wyszukiwarkach internetowych szukał haseł w rodzaju „jak ugotować ludzkie mięso”. Koledzy z forów oczywiście doradzali, zaś Valle zwykle odpowiadał „OK, zrobię to w ten sposób” i informował, że zacznie śledzić swoje ofiary, nie mogąc się doczekać, kiedy przytknie do ich ust chusteczkę nasączoną chloroformem. Przerażona Mangan powiadomiła FBI.

Funkcjonariusze FBI aresztowali Gliberta Valle w październiku 2012 roku. Śledztwo rozpoczęło się wkrótce, a prasa publikowała wszystkie szczegóły maili, wypowiedzi forumowych i innych materiałów odnalezionych przez FBI. Media natychmiast określiły Gilberta Valle jako gliniarza-kanibala (Cannibal Cop). W trakcie śledztwa Valle spędził 5 miesięcy w więzieniu, został prześwietlony pod każdym względem, zabezpieczono komputery i przed sądem stanął w marcu 2013 roku. Oskarżony został o próbę uprowadzenia i zamordowania wybranych kobiet. Jeden z prawników wyraził opinię, że sprawa jest szczególnie istotna i drażliwa, ponieważ „dotyczy oficera nowojorskiej

policji, który ma przede wszystkim służyć i chronić”.

WĄTPLIWOŚCI

Oczywiste jest, że sprawa zwróciła uwagę mediów przede wszystkim ze względu na jej kontrowersyjność, niebanalność i wzbudzenie różnego rodzaju emocji. Ma ona jednak pewną istotną cechę, na którą amerykańscy prawnicy zwracają szczególną uwagę: poza mailami i wypowiedziami na forach nie znaleziono żadnych innych dowodów na próby usiłowania porwania i zabicia kobiet wybranych przez Gilberta Valle.

Chyba po raz pierwszy mamy do czynienia z procesem, w którym głównymi dowodami są myśli wyrażone w internecie. W prawie amerykańskim działały się i dzieją różne ciekawe rzeczy. Przykładowo, jakieś 80 lat temu kradzież portfela, w którym nie było pieniędzy, nie podlegała karze. W latach 60. XX wieku to się zmieniło – zamiar popełnienia przestępstwa i złapanie na gorącym uczynku był już karany, niezależnie od zawartości pieniędzy w portfelu. Zawsze jednak chodziło o chociażby cień fizycznej działalności. Przykładowo, jeśli ktoś byłby podejrzany o porwanie i znaleziono linę do związania ofiary, chloroform do jej uśpienia oraz udowodniono kontakty, mające to porwanie ułatwić, to taka sprawa z miejsca stawała się poważna. Tutaj niczego takiego nie było, wszystko opierało się na wiadomościach przesyłanych za pośrednictwem sieci.

CIEMNA STRONA INTERNETU

Główną stroną, z której korzystał Valle, była Dark Fetish Network (DFN), która zrzesza ponad 50 tysięcy użytkowników, a mottem tej strony jest, że „DFN nie jest prawdziwa” (DFN is not real). W zamierzeniu ma to polegać na dzieleniu się fantazjami erotycznymi S&M.

Za swoje fantazje Valle był nawet nagradzany na stronie i szczególnie często kontaktował się z kilkoma jej użytkownikami. To właśnie z nimi rozpoczął planowanie porwania niektórych znajomych kobiet. Jak wykazało śledztwo, Valle

wykorzystywał dostęp do policyjnej bazy danych w celu określenia podstawowych danych wybranych kobiet (adres, wzrost, kolor oczu itp.), jednak nadal nie znajdowano żadnych, najsłabszych nawet poszlak mogących udowodnić przygotowanie porwania ani przez niego, ani przez „współpracowników”. Co więcej, Valle nigdy nie przekazał nazwisk, adresów i innych danych z bazy policyjnej swoim kolegom z forum, nawet kiedy o nie pytali.

Wreszcie – co podkreślał prawnik Gilberto Valle – jego profil na DFN mówił wyraźnie, że wszystko, co pisze, to tylko fantazje. Plany porwań miały mieć miejsce w określonych dniach (np. Dzień Pracy), jednak nigdy nie doszło ani do porwań, ani też żadna z potencjalnych ofiar nie czuła się osaczona lub zagrożona w żadnym z tych dni. Badania psychiatryczne wykazały, że Valle jest umysłowo zdrowy i nie zamierzał wprowadzać swoich fantazji w czyn. Oczywiście psychiatrzy już w podobnych przypadkach się mylili i przez wielu ten argument nie jest traktowany zupełnie serio, nawet jeżeli opinia psychiatrów co do Gilberto Valle była bardzo stanowcza.

FINAŁ SPRAWY

W wyniku procesu, podczas którego padło oczywiście wiele dodatkowych stwierdzeń, przemyśleń i zaprezentowano szereg interesujących dowodów – wszystkich jedynie „elektronicznych” – Gilberto Valle został uznany winnym, mimo że nie wszyscy przysięgli zagłosowali za jego winą. Niektórzy przyznali, że ostatecznie zgodzili się z pozostałymi w celu uzyskania jednomyślności, ale wcale nie są tacy pewni słuszności wyroku.

Po apelacji gliniarz-kanibal wyszedł na wolność. Sędzia stwierdził, że nie można nikogo karać za wyrażanie myśli (zob. Slate.com, He Still Didn't Eat Anyone).

FBI zaczęło się natomiast przyglądać innym użytkownikom DFN. Dwójka z nich została aresztowana, ale w tym wypadku cała sprawa wygląda inaczej: po zaplanowaniu porwania i tortur

znaleziono w ich domach nie tylko wszystkie niezbędne narzędzia i chemikalia, ale również wykazano, że były one zakupione w krótkim czasie przed planowanym porwaniem, schowane w nietypowych miejscach i zbieżne z planem przestępstwa (np. chloroform, tłuczek do mięsa, narzędzia do usuwania zębów). Psychologowie i psychiatrzy, którzy uczestniczyli w procesie Gilberto Valle, sprawują obecnie utajnioną „opiekę” nad DFN w celu wyłapania potencjalnych przestępców.

REFLEKCJE

Nie chciałbym, żeby ten tekst został potraktowany jako tzw. „szokujący ogórek”, bo jest tutaj kilka istotnych zagadnień. Nie chcę tu nic rozstrzygać, ale raczej pokazać problem, a każdy z czytelników może sobie te kwestie przemyśleć.

Pierwsze i podstawowe pytanie: jak daleko sięgają dowody „internetowe”? W przeszłości była w Polsce głośna sprawa jednego z żołnierzy służących w Afganistanie, który poczuł się dotknięty uwagami na temat okupacyjnej działalności Wojska Polskiego na terenie tego górzystego kraju. Czy za to, że ktoś wyraził swoje myśli na temat misji WP, powinien być karany? W tym wypadku mamy do czynienia z wypowiedziami internautów, często jednozdaniowymi w rodzaju „niech giną”, co nie znaczy, że ktoś naprawdę zamorduje żołnierza.

Z drugiej strony głośna w Polsce sprawa „Mamy Madzi” pokazuje, że ktoś naprawdę może używać wyszukiwarki do znalezienia sposobów zabicia i pochowania dziecka. W tym przypadku wszystko rozegrało się po fakcie, ale zawsze pozostaje pytanie, czy można było temu zapobiec, gdyby było wiadomo o tym wcześniej? Idąc dalej: czy pedofil, który jedynie fantazjuje, powinien zostać aresztowany? Ciężka sprawa. Prewencja na podstawie wypowiedzi internetowych lub podejrzanych wyszukiwań to jednak bardziej złożony temat i – w moim odczuciu – niemożliwy do łatwej interpretacji.

Po drugie: DFN ma ponad 50 tysięcy użytkowników. Nawet jeśli bardzo skromny odsetek nie fantazjuje, to jak dużo jest potencjalnych morderców? Czy można to w ogóle jakoś kontrolować? A to przecież nie jest jedyne tego typu miejsce w sieci. Sprawa Valle pokazuje, że można być (prawdopodobnie) niewinnym, ale są też tacy, którzy za pośrednictwem takich mediów próbują coś zdziałać.

Po trzecie: pewnym osobom ufamy bardziej – policjantom, lekarzom lub nauczycielom. Mają one dostęp do pewnych danych, które nie są dostępne dla „zwykłego śmiertelnika”. Czy powinniśmy bardziej przyglądać się ich działaniom? Czy jest to możliwe? W sprawie Valle mamy do czynienia z policjantem, który jednak sprawdzał pewne dane osób, co było zupełnie niepowiązane z jego pracą, a tylko prywatnymi sprawami. Jak można takie działania ograniczyć?

Po czwarte: jako swego czasu zagorzały użytkownik Flickra natknąłem się na pewien wpis. Mianowicie jedna z osób zwróciła uwagę, że zawsze miała mało wejść na zdjęcia, ale kiedy wrzuciła zdjęcia swojego dziecka, nagle ich odsłony skoczyły do setek, a później nawet tysięcy. Pojawiła się wówczas myśl o pedofilach i o tym, co ktoś może robić ze zdjęciami dzieci.

Nawet jeśli byłoby to przesadzone, to przypadek Valle pokazuje, że dostęp do naszych zdjęć na portalach społecznościowych może być szkodliwy nawet dla nas samych. O tym akurat mówi się w różnym kontekście, ale być może warto jeszcze raz przemyśleć, czy – i na ile – opłaca się nam umieszczać własny wizerunek w sieci.

W tym miejscu celowo nie zwracam uwagi na specyficzne zainteresowania głównego bohatera artykułu. Dla wielu osób same w sobie są one wystarczające do uznania go za degenerata, ale nie to jest przedmiotem dyskusji. Najważniejsze wydaje się następujące pytanie: czy w ciągu ostatnich kilkunastu lat, gdy internet stał się nie tylko platformą wymiany informacji, ale także wyrażania coraz to głębszych marzeń i zwierzeń, powinien

on być nadal traktowany jedynie w kategoriach nośnika naszych zwykłych myśli? Czy istnieje w ogóle jakakolwiek możliwość ustanowienia granic prawnych? Jeśli tak, to jakie myśli wolno, a jakich nie wolno wyrazić?

Może jednak jesteśmy w stanie pokazać w sieci to, czego jeszcze jakiś czas temu nie powiedzielibyśmy nawet najbliższej osobie? Aż boję się zapytać, co tak naprawdę może drzemać w różnych ludziach. Zgodzicie się jednak, że dzisiaj ludzie publicznie w sieci są w stanie wyrazić więcej, niż byliby zdolni powiedzieć jakiś czas temu nawet najbliższemu przyjacielowi?

Autor: T. Kristofferson

Źródło: [Dziennik Internautów](#)